

## Klub anonimowego poety

*Kubie...*

*Być poetą, być poetą ....* – słowa mkną w eter z prędkością światła. Głosem wysoko wznoszącym się ponad te słowa, Alicja Majewska przechodzi w radiu sama siebie i staje się częścią mego wewnętrznego świata. „Piosenka jest dobra na wszystko”, ale to ja mam swój dzień, nie ona. Od pewnego czasu również jestem na fali i w to mi graj. Pracuję w systemie akordowym, kolejny genialny wiersz na zamówienie wychodzi spod mego pióra. Nie podzielam powszechnego mniemania, że z poezji nie można wyżyć, jestem tego najlepszym przykładem. Moje wiersze sprzedają się od ręki za cenę, którą ustalą. Nie lubię rzecz jasna paskarskiego zdzierstwa, ale nie widzę potrzeby ograniczania zysków. Albo płacą i płaczą albo fora ze dwóra. I tak nie nadażam z produkcją. Monopol dobra rzecz, ale to popyt dyktuje warunki. Po spektakularnych sukcesach w ubiegłym sezonie, rynek zareagował hossą. Jestem producentem p a p i e r ó w w a r t o ś c i o w y c h, na wariackich papierach, moje a k c j e poszły w górę i nadal zwyżkują. Nie będę ukrywał, *Paszport Polityki* to nie jedyna nagroda jaka przypadła mi w udziale, nakręcając koniunkturę. Klienci ustawiają się teraz do mnie w kolejce jak po świeże bułeczki, a płacą słono jak za zboże. Zapasy z szuflady rozeszły się dawno temu, jak tylko buchnęła fama o żywym płomieniu, który mam w sobie. Żyję z pisania, bez pisania nie miałbym życia; nie umiałbym żyć. A jeszcze niedawno pisałem głodne kawałki i przymierałem głodem. Bułka z masłem tylko od święta, za to teraz idzie mi jak po maśle. Mam tylko jeden zawód, zawiodłem się na sobie i to wystarcza. Życie jak perski dywan samo ściele się do stóp i stopa rośnie. Głód to chleb powszedni zwykłych zjadaczy chleba, można temu

łatwo zaradzić. Nie warto całe życie być głodomorem, nie można wciąż czyhać tylko na darmochę. Raz na wozie, raz pod wozem a raz piątym kołem u wozu.

Koła należy puścić w ruch. Dlatego: wóz albo przewóz! Kawa na ławę, karty na stół. Głowa zabita ćwiekami staje się nieprzyzwoicie lekka, skołatany mózg lasuje się od przegrzania zwojów, trudno załapać, co chodzi po głowie.

Przez szacunek do siebie idę na całość, nie przebierając w środkach wyrazu. Iskry z rękawa otwierają podwoje mojej pisarskiej wyobraźni. Krzemieniami zamkniętych ocz zapalam świat zakłamany w żywe oczy, wzniecę pożogę. Kula czystego ognia jest moim żywiołem. Ekwiwalentem psychoterapii, całkowicie odmiennym od środowiska naturalnego. Świecek stają mi w oczach przy pierwszym wybuchu ekspresji. W ogniu rozplývają się wszystkie ograniczenia, z ognia spływa natchnienie. Mam już za sobą przejściowy impas w pracy twórczej, wena nie siedziała we mnie tak głęboko, żeby nie dało się jej wykrzesać.

Dokonałem wyboru, wymyśliłem sam siebie. Mocą aktów twórczych stałem się smokiem: rzygam ogniem, który strzela w niebo. Chcę być zagadką dla siebie samego. Kiedyś tak powstał proch.

W wyścigu do NIKE startuję po raz pierwszy, ale od razu jak odrzutowiec z włączonym dopalaczem. Wszystkie inne mniejszej wagi nagrody literackie również wygrałem w locie, specjalnie się nie wysilając. Amatorów poetyckich laurów jest u nas dostatek, toteż na brak zajęć nie narzekam, od kiedy wpadłem na pomysł, by dać ogłoszenie do gazety.

*Wiersze na wagę złota sprzedają za psie grosze. Dyskrecja gratis! Czysta poezja, prawa autorskie, nieśmiertelność. Za gotówkę i na raty. Na metry, sztuki i na tomiki.*

Od pewnego czasu telefon się urywa, wielkimi krokami zbliża się szczyt sezonu. Robię, co w mojej mocy, by nie wyjść z roli i nie wypaść z obiegu. Póki co, nie wiem, w co najpierw włożyć ręce. Nie chcę kręcić się w miejscu jak

szpulka, nie chcę zgubić środka ciężkości. Pragnę być naraz w kilku punktach, wbrew prawom fizyki, a jednocześnie nie być nigdzie.

Wygląda na to, że NIKE za ten rok dostanie się wierszoklecie. Punktem wyjścia do tego wniosku jest statystyka laureatów, rachunek prawdopodobieństwa i intuicja. Zatem mój czcigodny klient, kolejny pechowy poeta, któremu nie dopisywało szczęście, dopóki mu nie podałem ręki, ma spore szanse na sukces. Po wnikliwej analizie ciągu dokonań jurorów taka konkluzja nasuwa się samoistnie mocą ciągu. Przed nami kolejne lata triumfu imperium poezji nad republiką prozy, jakby nie liczyć. Skoro po raz pierwszy NIKE otrzymał prozaik, a przez trzy kolejne lata dostawała się poetom, następnie dwa razy z rzędu wpadała w ręce powieściopisarzy, a w ostatnim roku ponownie autor wierszy został jej laureatem – to gołym okiem widać, jakim kołem toczą się trendy. Gdy tak na to patrzę, odczuwam sporą ulgę. Wokół mnie wytworzyła się płaszczyzna, na której mogę śmiało kręcić piruety. Im szybciej wiruję, tym spokojniejsza głowa. Moją podskórną wielowarstwowość potęgują kołowrotki. Wesołe jest życie staruszka.

Szansa wydaje się tym większa, że dotychczasowi laureaci wcale się nie popisali. Jeden napisał taką powieść, że pić się chce, jak się ją czyta. Nic tylko urznąć się w sztok i puszczać pawie. Nie chwałąc się, lepiej potrafię palcem w bucie. Ale ja kuszę los taśmową fabrykacją utworów poetyckich, pełen portfel zamówień od dawna noszę w kieszeni.

Kiedy wstępowałem do klubu anonimowego poety, żeby wyzwolić się od zgubnego nałogu pisania wierszy, nie sądziłem, że tak to się skończy. Niestety, jak to w życiu, nic z tego nie wyszło, tyram jak osioł. Wół w kieracie uśmiełby się jak przysłowiowy koń.

Początkowo nic nie wskazywało na taki obrót spraw. Nie od razu złapałem ciąg. Beznadziejnie długo wpatrywałem się w telefon i – bojąc się wyjść do ubikacji, żeby nie stracić okazji – bezskutecznie błagałem żeby zadzwonił, ale on milczał jak czysta kartka. Zero zainteresowania anonsem, z

którym wiązałem swoją przyszłość. Żadnego ruchu, jakby na znak żałoby, że się w ogóle nie narodził. Wszystko wracało do punktu wyjścia. Zanosilo się na kompletną klapę, podczas gdy mnie roznosiło natchnienie. Plułem sobie w brodę, że mnie tak kręci, i – gromadząc w gębie głębię nicości, która wciągała mnie w siebie – przestałem się golić. Życie toczyło się ciężko jak walec po wybojach, niczego nie wyrównując, jedynie napięcie nerwowe trzymało mnie w ryzach. To, że zrobiłem z siebie wała, kręcąc się w kółko i tworząc wiry wokół, nie nauczyło mnie pokory. Doświadczałem tej dziwnie kłopotliwej nierealności, jaką daje poczucie bycia w niewłaściwym miejscu i czasie z palącą potrzebą zmiany losu. Moje położenie niewątpliwie miało również jakieś zalety, ale wyobrażenia nie ogarniała takiej pustki, która ma blaski i cienie.

W końcu któregoś dnia w moim sercu zabiły dzwonki i – zanim zdołałem zebrać myśli szumiące jak fale – poczułem bezdźwięczne dudnienie w skroniach. W słuchawce figlarnie zaszczębiotał anielski głos ptaszyny, która może już miała piętnaście wiosen, a może jeszcze nie, rozsiewającej młodzieńczy blask, w którym było coś tak wzruszająco naiwnego, że się w nim rozpląnałem i miałem ochotę wyfrunąć oknem.

– Czy tu kupuje się wiersze na raty? – Perlisty dźwięk wypełnił moje uszy, słowa zatańczyły mi w głowie jak palce na klawiaturze fortepianu i przyprawiły o dreszcze. W jednej chwili zgasła cała moja wewnętrzna ciemność, zupełnie jakby przekręcił się pstryczek od antyprądu. Lotem błyskawicy zaświtała mi iskra nadziei, że wybawienie blisko. Złapałem głęboki oddech i poczułem odśrodkowe muśnięcie weny: źródło silnego ciepła naprowadzające raketę. Moim pierwszym odruchem było nie zbłąźnić się.

– Owszem, jeśli sytuacja tego wymaga i nic nie wskazuje na coś zgoła przeciwnego.

– To znaczy?

– To nic nie znaczy.

Ugryzłem się w język, żeby nie ugryźć jej w ucho. Balansowałem na krawędzi. Jeden fałszywy krok i byłby *out*, bez cienia wątpliwości, ale nie cienie były tu w cenie. Zbędna potrzeba szukania uzasadnień dla rzeczy oczywistych drażniła moje ego. Poczułem łagodne łaskotanie pod ciemieniem, na szczęście nie byłem w ciemię bity.

– Wszystko zależy od pani. Jeśli wiersz ma być długi – raty krótkie. Działa to w dwie strony.

– Chciałabym coś taniego dla najdroższego. Jestem bez grosza przy duszy. Zaskórniaki poszły na lody, kieszonkowe za dwa tygodnie, Walentynki za pasem.

– Żeby sprostać zamówieniu, muszę wiedzieć coś więcej o nim i o pani. Wymóg wynika ze specyfiki i istoty zadania.

– On jest przyjacielem naszej rodziny. Nieco posunięty w latach, ale to bez znaczenia. Bardzo gibki, tryska energią jak gejzer. Wielki pisarz, guru polskiej literatury, wyrocznia i papież. Laureat wielu prestiżowych nagród. Chciałabym mu zaimponować również intelektem, nie tylko urodą i figurą. Bardzo go kocham i on mnie również.

Zgodziłem się napisać wiersz za frajer. W takiej sytuacji. Papieże nie rosną jak grzyby po deszczu, nawet te stare grzyby, a miłość piękna rzecz.

Podziała numer telefonu, ale nie pamiętała kierunkowego. Natychmiast zabrałem się do roboty. Trysnąłem energią jak gejzer. Po godzinie byłem gotowy. Przez informację telefoniczną ustaliłem kierunkowy do Wisły, oddzwoniłem i podyktowałem. Nie posiadała się ze szczęścia. „Dobra robota, szefie, dobry uczynek” – ćwierknęła i zagwizdała: „fiu, fiu, fiu...”, i odfrunęła z trzepotem. Po jakimś czasie moje wiekopomne dzieło znalazło się na kartkach walentynkowych. Wciąż jest hitem na liście gadżetów dla zakochanych. I tyle z tego mam. Na dobry początek, dobre i to. Od czegoś trzeba zacząć.

Po kilku dniach otrzymałem kolejne zamówienie. Tym razem od wdowca, który zamówił epitafium. Zgodziłem się, za co łaska, nie wypadało targować się

z wdowcem. W głębi duszy liczyłem na pański gest, ale łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Pracę wysłałem pocztą i ślad po niej zagiął. Może wdowiec poszedł śladami małżonki, a może zrobił mnie w konia. Koń by się uśmieł, ale mnie nie było do śmiechu. Było, nie było, w końcu to epitafium, no nie?

Teraz przyszła kolej na kominiarza. Nawet nie czekałem długo. Zamówił utwór „życzeniowy” z okazji Nowego Roku, który zamierzał roznosić po domach. Zgarnąłem stówkę na szczęście i szczęście dopisało. Od Nowego Roku coraz więcej miałem obstalunków.

Wpływały od różnych osób. Od prawdziwych poetów, którym zgasł ogień, i od grafomanów, którym pilno do sławy. Od zakochanych i niekochanych, szczęśliwych i smutnych. Od alkoholików i abstynentów. Od niedoszłego samobójcy, któremu pękł sznur i puściły nerwy i od byłej prostytutki, która zesła z ulicy na dobrą drogę. Trafiła do policji. Sprzedaje mandaty za złe parkowanie i wcale nie powodzi jej się gorzej.

Wachlarz mojej klienteli jest całkowicie zróżnicowany. Handluję czym się da i jak się da, w hurcie i w detalu. Jak się nie da, nie handluję. Za fryko nie ma frykasów. W początkowym okresie odstępowałem po cenach dumpingowych, w ramach promocji i dla zachęty dawałem spore upusty. Ale jak moje utwory pozdobywały główne nagrody w najważniejszych konkursach, podniosłem ceny. Teraz stać na nie tylko najbogatszych. Niestety, nie mogę sprzedać jednego wiersza, mimo że ciągle opuszczam cenę. Widocznie mi nie wyszedł. Niedługo chyba będę musiał do niego dopłacić, a pewnie i tak nie znajdzie nabywcy. Oto on:

*gramofon stanął  
powstał grafoman  
oklaski nie miały końca*

Całą reputację kładę na szalę, ale nijak nie mogę nadażyć, tak już jestem obciążony. Zalała mnie fala terminowych zamówień. Żeby wyrobić się na czas, czuję się w obowiązku zatrudnić na czarno kilku „murzynów” znających się na

rzeczy. W tym celu zapisałem się na warsztaty literackie, pragnę rozpoznać środowisko potencjalnych kandydatów. A nóż wśród uczestników wypatrzę talenty, perełki skłonne dynamizować intelekt popłatną pracą.